



CO W PRASIE PISZCZY

Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – maj 2014

Mirosław Rutkowski¹

Największa w dziejach promocja paleontologii miała miejsce 21 maja 2014 roku. Tego dnia bowiem wyszukiwarka Google opublikowała doodla poświęconego 215. rocznicy urodzin Mary Anning – brytyjskiej badaczki skamieniałości, która w wieku 12 lat znalazła kompletny szkielet ichtiozaura. Później, już w dorosłym życiu, jako pierwsza opisała skamieniałości plezjozaura

i pterozaura.

Co to są doodle? To śmieszne i zaskakujące zmiany wprowadzane w logo Google w celu uczczenia świąt, rocznic oraz pamięci znanych artystów, pionierów i naukowców. W omawianym przypadku w napis Google wpleciona została sylwetka Mary Anning oczyszczającej czaszkę gada. Wielu użytkowników najbardziej popularnej wyszukiwarki świata nie interesuje się zawartością doodli, ale nawet uwzględniając ten fakt, można przyjąć, że kilkaset milionów internautów przeczytało o paleontologii, jej odkryciach i dziedzinie nauki tak ściśle związanej z geologią.

Jednak to nie wybitne dokonania naukowe najbardziej interesowały media w maju 2014. Spośród tematów związanych z naszą gałęzią wiedzy prasa w Polsce najwięcej uwagi poświęciła górnictwu węgla kamiennego. Dramatyczna sytuacja Kompanii Węglowej – największego koncernu wydobywczego w Europie – obudziła czujność wszystkich redakcji gospodarczych, a także... polityków. Premier Donald Tusk osobiście przyjechał do Katowic, by 6 maja spotkać się ze związkowcami i z przedstawicielami spółek węglowych. Obszerną relację ze „szczytu węglowego” opublikował w portalu wyborcza.biz Jacek Madeja. Artykuł zatytułowano „Górnictwo woła o pomoc”.

Jak pisze autor, przed spotkaniem premier powiedział: „Nie po to tyle energii włożyłem w to, żeby powstawały nowe bloki węglowe w Opolu czy Jaworznie, żeby na końcu miało się okazać, że będą opalane węglem z Kolumbii, RPA, a przede wszystkim z Rosji”.

Narada trwała pięć godzin. Związkowcy zdecydowali zawiesić przygotowania do planowanej na 19 maja demonstracji w Warszawie, premier obiecał przygotowanie rządowego planu pomocy dla upadającej kompanii (w formie dozwolonej przez UE).

Następnego dnia, 7 maja, Donald Tusk, otwierając Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach, złożył ważne deklaracje. Jak donosi PAP, oświadczył, że bezpieczeństwo energetyczne oznacza konieczność rehabilitacji polskiego węgla. Zapowiedział decyzje finansowe, by osiągnąć ten cel. Przekonywał, że nie wynika to z presji grup zawodowych, tylko z troski o niezależność energetyczną.

Wielu komentatorów było zdania, że to nie groźba górniczych protestów wpłynęła na wybranie przez premiera tak dobitnych sformułowań. Katalizatorem była sytuacja na Ukrainie. Okazało się, że bezpieczeństwo energetyczne czasami jest ważniejsze niż rachunek ekonomiczny, i niestety – musi kosztować.

Jednak nie wszyscy dziennikarze uwierzyli w szczere intencje premiera i rządu. Tomasz Rożek, znany popularyzator nauki (doktorat z fizyki), wystąpił tym razem w roli publicysty. W tekście opublikowanym 18 maja na łamach Gościa Niedzielnego, zatytułowanym „Spóźniony zapłon”, pisze: „Dobrze, że za kilka dni odbywają się wybory do europarlamentu. Gdyby nie one, premier i ministrowie nie zauważyliby nawet, że na Śląsku umiera największa firma wydobywcza w Europie. Dzisiaj premier mówi o niezależności energetycznej. I dobrze, że mówi, szkoda, że na razie tylko mówi”.

GRY GAZOWE

W maju sytuacja w europejskim sektorze gazu ziemnego zmieniała się z dnia na dzień. Ilość puzzli tworzących gigantyczną układankę gospodarczo-polityczną wzrasta w oszałamiającym tempie.

Najważniejsze elementy związane były z quasi-wojną na Ukrainie i wielopłaszczyznowym szantażem gazowym Rosji wobec tego państwa, a także wobec Unii Europejskiej. Całkowicie nowym i nieoczekiwanym posunięciem Rosji było podpisanie umowy na dostawy gazu z Chinami. Sfinalizowanie kontraktu, który negocjowany był od kilkunastu lat, miało pokazać Europie, że Rosja ma też inne rynki zbytu i niekoniecznie musi dostarczać gaz na warunkach wymuszonych przez Brukselę. Jednak niektórzy komentatorzy widzieli to inaczej.

„Zawarty przez Rosję kontrakt na dostawy gazu do Chin to nie triumf Kremla, ani dowód na strategiczny zwrot w jego stosunkach z ważnym sąsiadem; dowodzi raczej słabości rosyjskiej gospodarki i jej zależności od Państwa Środka” – głosił komentarz redakcyjny Financial Times z 22 maja. Dziennik zauważa, że ilość gazu sprzedanego Chinom na mocy tego porozumienia i tak wyniesie mniej niż jedna czwarta obecnych rosyjskich dostaw do Europy. Oznacza to, że przyszłość Gazpromu w kolejnych latach będzie nadal ściśle zależna od Europy, przez co zapowiedź UE o zwiększeniu niezależności energetycznej od rosyjskiego gazu będzie wpływać na Kreml i jego swobodę działań na arenie międzynarodowej – ocenił dziennik.

Kolejnym elementem geopolitycznej gry gazowej była inicjatywa wspólnych zakupów błękitnego paliwa, z którą

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

wystąpił premier Donald Tusk. Początkowo opinie polityków brzmiały pozytywnie, czasami entuzjastycznie (premier Francji François Hollande). Portal wyborcza.biz opublikował 5 maja tekst pod tytułem „Gazowa unia bliżej? Powstanie grupa robocza z ekspertami z Polski”. Cytowana jest w nim wypowiedź unijnego komisarza ds. energii Günthera Öttingera, który podczas spotkania z Donaldem Tuskiem powiedział: „Chcemy, aby na jednolitym rynku europejskim obowiązywała jednolita cena za gaz”.

Szef polskiego rządu ocenił to jako sygnał zbieżności poglądów i zapowiedział utworzenie grupy roboczej, także z ekspertami z Polski, „by czerwcową Radą Europejską przyniosła jak najszybciej owoce”.

Jednak 15 maja PAP doniosła, że komisarz Öttinger na łamach dziennika Frankfurter Allgemeine Zeitung odrzucił pomysł unii energetycznej. W wywiadzie dla opiniotwórczej gazety powiedział: „Nie zgodzę się na wyznaczoną politycznie jednolitą cenę”. Zazaczył przy tym, że „dla UE gaz jest towarem, a nie polityczną bronią”.

Co prawda rzecznik prasowy komisarza prawie natychmiast opublikował dementi, w którym łagodził wypowiedź polityka, lecz mleko się rozlało. Widać wyraźnie, że najważniejsza część polskiego projektu spotka się z poważnym oporem środowisk unijnych ceniących wyżej gospodarczy liberalizm od bezpieczeństwa energetycznego wspólnoty.

Ważne w europejskiej układance gazowej są możliwości dywersyfikacji zaopatrzenia w gaz ziemny. Jedną z nich opiera się na eksploatacji gazu z polskich łupków. Niestety, oddala się to coraz bardziej w czasie, a potencjał naszego źródła wydaje się być znacznie mniejszy, niż zakładano. Tomasz Furman 16 maja opublikował na łamach Rzeczypospolitej tekst zatytułowany „Nie ma technologii do wydobycia z łupków”. W artykule cytuje wypowiedź wiceministra środowiska i głównego geologa kraju Sławomira Brodzińskiego: „Brak sukcesów przy poszukiwaniach gazu z łupków Polsce wynika przede wszystkim z problemów z dostosowaniem technologii szczelinowania hydraulicznego do występujących u nas warunków geologicznych”.

Według ministra liczba wykonanych odwiertów ma niewielki wpływ na możliwość uzyskania przemysłowego wydobycia gazu z łupków. Podkreślił, że nie przywiązuje wagi do krążącej po rynku tezy, że dopiero po przeprowadzeniu 200 odwiertów będziemy w stanie ruszyć z opłacalną ekonomicznie produkcją.

MAMY WRESZCIE SHRIMPA

Superczułą maszynę do badania czasu geologicznego zyskali polscy naukowcy – donosiła 27 maja agencja PAP. Chodzi oczywiście o mikrosondę jonową SHRIMP IIe/MC, najnowszy nabytek Państwowego Instytutu Geologicznego. Urządzenie miało oficjalną premierę podczas obchodów 95-lecia instytutu. Podświetlone fioletowym, „kosmicznym”

światłem pomieszczenie, wypełnione po brzegi agregatami mikrosondy, zwiedziło tego dnia ponad 200 osób – honorowych gości, z głównym geologiem kraju na czele, oraz pracowników PIG. Trzeba przyznać, że maszyna, wyprodukowana specjalnie dla państwowej służby geologicznej przez Australian Scientific Instruments, robiła wrażenie. Trzyńście ton nierdzewnej stali, szkła i aluminium, wiązki kolorowych kabli, ekrany monitorów i dziesiątki czujników składają się na niezwykle sugestywny obraz jednego z najbardziej nowoczesnych urządzeń pomiarowych na świecie. Jeszcze kilkanaście lat temu polscy naukowcy o takim laboratorium mogli tylko pomarzyć. Szczęście mieli nieliczni, którym dane było pracować na wcześniejszej wersji mikrosondy w Australian National University w Canberze. Powstały wtedy opracowania dotyczące wieku bezwzględnego próbek wydobytych z podłoża krystalicznego Polski. A dzisiaj, proszę bardzo – jedno z kilkunastu urządzeń tego typu, funkcjonujących tylko w nielicznych, bogatych służbach geologicznych, jest dostępne w Państwowym Instytucie Geologicznym. Dołączamy do ścisłej czołówki. Wydawać by się mogło, że to niezły temat dla prasy, zarówno ze względu na fotogeniczność obiektu, jak i na wachlarz zastosowań maszyny, obejmujący badania stricte naukowe, a także surowcowe, o wielkim znaczeniu gospodarczym. Tymczasem mimo rozpowszechnienia barwnej informacji prasowej PIG, w której były i „maszyna czasu”, i „rolls-royce geologii”, a także historie o odkryciu najstarszych na świecie cyrkonów z Jack Hills i o badaniu wieku szmaragdu z francuskiej korony św. Ludwika (wykonanym, co prawda, konkurencyjnym urządzeniem firmy Cameca), odzew mediów był raczej nikły. Na pokazie pojawiło się kilku dziennikarzy i fotoreporterów i poza depeszą PAP przedruki informacji prasowej instytutu uzupełnione zdjęciami z otwarcia laboratorium można było znaleźć tylko w paru serwisach internetowych oraz magazynach specjalistycznych. Media głównego nurtu nie wspomniały o wydarzeniu. Prawdę powiedziawszy, służby informacyjne instytutu mogły się poczuć nieco rozczarowane.

Z tej historii wynikają dwa wnioski. Pierwszy, złośliwy: dziennikarze unikają tematów zbyt specjalistycznych. Ich zdaniem czytelnik pewnych rzeczy nie zrozumie. Jak może bowiem pojąć, co to jest czas bezwzględny, skoro sam redaktor (zwykle o wykształceniu humanistycznym) nie bardzo wie, o co chodzi? Drugi, poważny: w naturze Polaków malkontenctwo jest chyba zapisane genetycznie. Uwielbiamy narzekać na stan polskiej nauki i biadolić nad niedofinansowaniem laboratoriów badawczych. Prasa z lubością drukuje historie o nieszczęsnym wynalazcach, których osiągnięcia doceniono dopiero za granicą. Tymczasem kiedy nam się powiedzie, kiedy nasza nauka zyskuje infrastrukturę z najwyższej półki, dziennikarze nabierają wody w usta. Może czekają na niepowodzenie? Będzie o czym pisać...